



Tęczowa szarość

2025-10-06

W szarudze mglistej, splukanej jakby deszczem, freskowe maski Boznańskiej rozpierają ramy swym uczuciem (Adolf Basler, 1904).

W roku 2025, Roku Olgi Boznańskiej, po raz kolejny stykamy się – szerzej, głębiej, inaczej – z fenomenem malarstwa tej niezwyklej artystki. Mimo publikacji, katalogów, przeprowadzonych badań, zorganizowanych wystaw malarka zdaje się nam wymykać. Wiemy, iż była autorką mistrzowskich, wnikliwych portretów – kobiet, mężczyzn, dzieci – reprezentacyjnych i tych intymnych, osobistych. Malowała według prostego schematu kompozycyjnego, umieszczając postaci w nieokreślonej, ledwie zasugerowanej przestrzeni, a przytłumione, rozproszone światło sprawiało, iż uwaga widza całkowicie skupiała się na twarzy i dłoniach portretowanego. Kontury formy zanikały, gdyż artystka niwelowała napięcia walorowe poszczególnych partii obrazu. Zabieg ten sugerował istnienie innej warstwy znaczeń, ukrytej pod zewnętrzną powłoką. Te trudne portrety nie schlebiały niczyim gustom, obnażały, stając się jakimiś traktatami o przemijaniu, podobnie jak tworzone przez nią martwe natury. W 1909 roku w liście do przyjaciółki Julii Gradomskiej pisała:

Obrazy moje wspaniale wyglądają, bo są prawdą, są uczciwe, są pańskie, nie ma w nich małostkowości, nie ma maniery, nie ma blagi. Są ciche i żywe, i jak gdyby je lekka zasłona od patrzących oddzielała. Są w swojej własnej atmosferze.

W 2014 roku przeprowadzono szczegółowe badania i prace konserwatorskie, które ukazały warsztat malarski Boznańskiej, rodzaje używanych przez nią pigmentów, a także materiał, z którego wykonane było podłoże jej obrazów, czyli tekturę. Ujawniono także pierwotny wygląd obrazów: kolorowych i świetlistych, tym samym kwestionując mit „szarej malarki”. Wiemy, iż wrażenie szarości w jej obrazach wynikało z czysto technologicznych problemów: zakwaszonej tektury i przede wszystkim pociemniałych, starych werniksów. Artystka używała podczas malowania kilkudziesięciu różnych pigmentów, którymi brawurowo się posługiwała, ze swobodą i świadomością znaczenia koloru dla budowy jej obrazu.

Mimo że artystyczne *oeuvre* Boznańskiej tworzą te wyrafinowane, barwne kompozycje, to do dzisiaj niezmiennie postrzegamy jej twórczość w różnych odcieniach szarości. Dlaczego? Mgliste, szare, za zasłoną. A może widzimy jej dzieło tylko poprzez jeden obraz, zatrzymany pod powiekami – *Chryzantemę*, czyli *Dziewczynkę z chryzantemami*, będący brawurowym studium szarości, bieli i ugrów, tak bliski malarstwu Velazqueza czy Whistlera, mistrzów szarości. To *Dziewczynka z chryzantemami* – niemal nieznaną szerszej publiczności za życia artystki – zawłaszczyła w drugiej połowie XX wieku malarstwo Boznańskiej, zamknęła nasze oczy na inne jej obrazy.

My patrzymy na obraz, a obraz patrzy nas. Zapewne dlatego towarzyszyło mi niejasne poczucie, iż obrazy są po prostu bezczelne. Nie przejmują się naszymi komentarzami, niekiedy wręcz brawurowymi interpretacjami czy niemym zachwytem. Trwają w swoim uniwersum i czasem tylko pozwalają nam go odwiedzić. Po prostu są. I tak jest z obrazami Olgi Boznańskiej.



**Magiczny
Kraków**

dr hab. Anna Król, prof. ASP

Tekst powstał w ramach projektu „Ukryta moc. Szarość siłą Boznańskiej” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: Kultura – Interwencje. Edycja 2025.